Marcinowska Za wolność ludu

WYDAWNICTWO IM. FAUSTYNY MORZYCKIEJ

TEATR LUDOWY

3.

ZA WOLNOŚĆ LUDU

OBRAZEK DRAMATYCZNY
Z CZASÓW POWSTANIA 1863 ROKU

NAPISAŁA
JADWIGA MARCINOWSKA

WYDANIE DRUGIE

WARSZAWA — 1920
„KSIĘGARNIA LUDOWA" JULJI SIKORSKIEJ
WARECKA 11

WYDAWNICTWO IM. FAUSTYNY MORZYCKIEJ

TEATR LUDOWY

3.

ZA WOLNOŚĆ LUDU

OBRAZEK DRAMATYCZNY
Z CZASÓW POWSTANIA 1863 ROKU

NAPISAŁA
JADWIGA MARCINOWSKA

WYDANIE DRUGIE

WARSZAWA — 1920
„KSIĘGARNIA LUDOWA" JULJI SIKORSKIEJ
WARECKA 14

Tłocznia
WŁ. ŁAZARSKIEGO
w Warszawie.

OSOBY:

Ksiądz Brzózka.
Franciszek Wilczyński.
Zięba, kosynier weteran z 1831 roku.
Sołtys Bieliński.
Maciej Tołoczko, mieszczanin z Łukowa.
Marcin Błażewicz }
Pietrek Błażewicz } włościanie
Jan Kominek }
Antek Matysiak }
Gustaw Zakrzewski, dziedzic z okolicy.
Brzózkowa, matka Księdza.
Wilczyńska, matka Franciszka.
Ewka, córka sołtysa Bielińskiego.
Magdzia, córka Kominka.
Chomiakow.
Fiediuszka.
Iwan.
Zankisow, oficer kozacki.
Kozacy.

ODSŁONA I.

Rzecz odbywa się w styczniu 1863 roku, w Łukowie podlaskim na przedmieściu, w dworku rzemieślnika Macieja Tołoczki.

Widać izbę niedużą: na prawo dwa okienka z białemi firaneczkami, w tych okienkach doniczki z kwieciem. W głębi pod ścianą kanapa, a przed nią stół nakryty serwetą szydełkową; na ścianie pośrodku obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, a po bokach portrety Kościuszki i Kilińskiego, w kącie piec, a na lewo szafka z naczyniem stołowem i drzwi do sionki.

Jest wieczór; w piecu żarzy się ogień, a na stole migocze świeca w mosiężnym lichtarzu.

SCENA I.

Zięba *siedzi na kanapie za stołem, a* **Wilczyński** *tuż obok na stołku;* **Ewka** *stawia przed nimi talerze z dymiącą polewką.*

Zięba

zajadając.

Waćpanna, widzę, nie dbasz o starego,
choć kosynierem byłem... hejże! hej!

Ewka.

Pan gadasz tak niełądnie!

Zięba.

Już ja wiem, co i dlaczego!
Wilczyński, nuże do dziewuszki swej!
boć przyjdzie pora, kiedy ci wypadnie
zazdrośnie patrzeć, jak ktoś młody bierze
i talerz większy i uśmieszek panny!

Ewka.

Nieprawda! całkiem równe są talerze,
a śmiać się nie chcę!

Zięba.

Zwyczaj to naganny,
panienko, kłamać! Luby tu przy stole,
więc serce skacze... Panna narzeczona!

Ewka.

Nieprawda! pan się przekona!

Zięba

wstaje.

A już ja tam wolę
nie czekać! Uf! człek podjadł sobie trocha,
teraz, na lulkę, pójdę do Macieja —
A ty, Wilczyński, dowiedz się, czy kocha —
nie bądź gamoniem!

wychodzi.

SCENA II.

Ewka.

Słaba to nadzieja,
by pan Franciszek czegoś się ode mnie dowiedział!

Wilczyński.

Ewka!

Ewka.

Ja tam nadaremnie
lubić nie myślę, ani czekać, ani codzień w pacierzu...

Zachłysnęła się nagłym szlochem.

Wilczyński.

O, gołąbko droga!
ty za mnie... codzień?..

Ewka.

Odczep się!

Wilczyński.

Na Boga!
Ewciu! myż sobie prawie ślubowani!

Ewka.

Cóż mi tam? Nie chcę mruka!

Wilczyński.

Czy ja mruk? przyłóż rękę, serce stuka...
Czujesz? to przecież tylko z rozkochania!

Ewka.

Nudne kochanie!

Wilczyński.

Czemże ci każę?

Ewka.

Bo pan Franciszek to tak wycygania,
a Bóg wie, w jakim zamiarze!
Bo pan Franciszek taki odmieniony!
Dawniej to umiał gadać, stroić żarty,
a teraz w sobie zawarty!..
Nietrzeba panu żony!
Gryź się sam, nudź sam i sam smuć do licha!

Wilczyński.

Po dawnemuś mnie miła,
lecz dusza we mnie wzdycha,
jakby się z snu budziła...
Ksiądz Brzózka tak zatargał, mówiąc słowa
dziwne, że jakby stała się rzecz nowa,
i świeci mi przed oczyma,
i za duszę się ima,

pociągając gdzieś w drogę,
że jeszcze pojąć nie mogę...

Ewka.

To pewno o tem, co się teraz dzieje?
Straszno!

Wilczyński.

Nie! Mówił ksiądz, że te nadzieje,
wyszły jak gwiazdy na ciemności nieba,
że stamtąd, paląc się, wołają czynu,
i że bardzo potrzeba,
aby się w sercach gminu
uczyniło gwiazd tych odbicie —
Wtedy już wszystko pójdzie należycie:
kraj się rozświetli w blasku, rozweseli...

Ewka.

Boję się!

Wilczyński.

Ja nie! jeno czuję mocno,
że idę, idę, jakby mię anieli
wiedli z gwiazdami przez tę ciemność nocną.
To w słowach Księdza są anielskie siły,
one-ć mnie w drogę dziwną obudziły,
i idę...

Ewka.

Dokąd?

Wilczyński.

Ach! może w wyżyny
lub dalekości...

Ewka.

A jeśli poproszę:
nie idź!

Wilczyński.

Więc lubisz mnie?

Ewka.

Co się dziewczyny
pytasz!

Wilczyński.

Więc lubisz?

Ewka.

Ano... tak... potrosze...

Wilczyński.

Bóg zapłać! Ale widzisz, moja miła
dusza już idzie, w drogę się puściła...
I któż odwróci, albo kto zatrzyma?

SCENA III.

Wchodzą: **Maciej Tołoczko, Sołtys Bieliński, Zięba, Marcin i Pietrek.**

Zięba.

Ja to swojemi oczyma
widziałem i ot, kładłem tak Moskali
swemi rękami w tę błogosławioną
wojnę... Och! myśwa wtedy pokazali,
długo o tem mówiono!
Och! już trzydzieści i dwa lata...

Sołtys.

Pono
tak samo teraz ma być...

Zięba.

Ech! ech!

Tołoczko.

Jak słychać, to tam jest w Warszawie
niby ten kłębek zmowy na Moskala;
od kłębka sięga wszędy długa nić
i już gotowe to prawie...

Marcin Błażewicz.

Cóż się na łeb nam tu zwala?

Sołtys.

Tss! nie puszczajcie o tem pary z gęby
przed niepewnym człowiekiem!
Szykuje się powstanie,
Moskale połamią zęby...

Marcin.

Ja chłop! to mi się widzi czemś dalekiem
i cudzem!.. Cóż się chłopu ztąd dostanie?

Wilczyński.

Niedobrze gadasz!

Marcin.

Jakże gadać mam?

Wilczyński.

Nie wytłumaczę ci ja tego sam,
ale znajdzie się taki!..

Tołoczko.

Człek nie wie... Szerzą się przedziwne znaki!

SCENA IV.

Wchodzi stara **Brzózkowa,** *a za nią stara* **Wilczyńska** *Wszyscy obecni, powstawszy z uszanowaniem, całują* **Brzózkową** *w rękę,* **Wilczyński** *i* **Ewka** *w tenże sposób witają się ze starą* **Wilczyńską.**

Brzózkowa

usiadłszy na kanapie.

O czemże tu rozmawiacie?
Widzę na twarzach jakby jakieś troski,
Ja lubię wesołość w chacie,
myślę, że smutek to jest jak gniew boski...

Tołoczko.

Przychodzą różne wieści, dobrodziko!

Stara Wilczyńska.

A co? mówiłam ja Pani!

Brzózkowa.

Moi ludzie kochani,
z weselem w sercu można jak z muzyką
anielską w uszach iść w największy trud!

Tołoczko.

Ot, ten mój krewny jest z pod Sokołowa
i tam gadają różnie...!

Sołtys.

Każdy swoje!
Jeden, że stanie się na świecie cud,
drugi, że człek się ino zła dochowa...

Wilczyńska.

Toć już od lat dwuch takie niepokoje!
Procesje chodzą i śpiewają; za to
Moskale rąbią, biorą do więzienia!
Mój Boże! lepiej niech się świat nie zmienia,
jeśli z taką odpłatą!

Brzózkowa.

Przyjdzie mój Stasio, to wam wytłumaczy.
Może to ja dlatego
nie znam trosk ni rozpaczy, —
że tak wciąż odeń biorę jak z jasnego
źródła! Słuchając synka, rosnę duszą —
Myślę, że wszyscy go usłuchać muszą,
że wszystkim potem będzie lżej i lepiej!

Tołoczko.

My tu w Łukowie byliśmy jak ślepi,
a on nam pierwszy promień rzucił w oczy—
Pamiętam ono kazanie,
jak lud się garnie i tłoczy...
Ano czekały już żandarmskie sanie
i zaraz ksiądz wywieziony...
Szczęściem, że przecie wrócił w nasze strony —

Brzózkowa.

A widzicie, kochani, widzicie!

Tołoczko.

Jeno, że strasznie huczy tam na szczycie
w onej Warszawie, jakby w boru—lesie,
gorzej niż było wtedy!—
A człek się tutaj oto skrobie w głowę
i nie odgadnie, co ten wicher niesie...

Wilczyński.

Mówię wam: rzeczy nowe!

Stara Wilczyńska.

Uchowaj, Boże, od tej nowej biedy!

SCENA V.

Ksiądz Brzózka.

pocichu drzwi otwiera.

Niech będzie Jezus Chrystus pochwalony!

Wszyscy porwali się z miejsc.

Tołoczko.

Na wieki wieków! Prosim, Księże drogi!
Bóg daje łaskę na me nizkie progi!

Ksiądz Brzózka.

Bóg daje dzisiaj wielki dzień obrony
i zmartwychwstania z męki bardzo długiej,
a Polska woła swoje syny — sługi,

i każdy głos Jej pozna w sercu swojem,
każdy odpowie wszystką krwią i znojem!

Chwila uroczystej cichości.

Wilczyński

całą postacią podaje się w stronę Księdza, jakby chciał coś powiedzieć, ale nie może...

Ksiądz Brzózka

spokojnym krokiem idzie ku Ziębie *i kładzie mu dłoń na ramieniu.*

Ty, miły bracie, byłeś pod Grochowem,
dzisiaj raz wtóry weźmiesz swoją kosę —

Zięba.

Jakże ja broń podniosę?
Wtedy z wojskiem gotowem
szedłem i byli wodze,
i sprzęt wojenny, i działa,
a dzisiaj pustka na drodze
i może garść się zebrała?

Ksiądz Brzózka.

Nie będziesz wątpił, ani pytał: ile?
Pójdziesz, niosący życie...
Wszak prawda? pójdziesz...?

Zięba.

A no...!

po chwili

Tak mówicie,
że ani chybi—trzeba uledz sile
słów, co to niby słodkie, a rwą duszę! —

Ksiądz Brzózka.

również spokojnie zwraca się do siedzących obok siebie Marcina *i* Pietrka.

Wy, bracia, chłopi, a ja, chłopski syn,—
patrzę wam w serca. Dziś w tej zawierusze
gadacie sobie: cóż my, ciemny gmin...?
A wżdy to wyście, nie kto inny, oną
mocą jak ziemia krzepką i rodzoną,
wyście tęgością, z której wschodzi siew,
glebą, gdzie dola składa złote ziarna,
zasobem, w którym jutrzni przechowanie;
wyście Ojczyzną, która wreszcie wstanie,
wstrząśniona świętym dreszczem z głębi trzew
trudem koronna, hojną krwią ofiarna,
sobie i światu widna w wielkiej chwale —
to wy...!

Marcin.

My? —

Ksiądz Brzózka.

Wyście nie wiedzieli wcale,
dlatego były myśli wasze mroczne,
dlatego były w was maluczkie chęci
i każdy ciemno mówił: cóż ja pocznę...?
Lecz teraz wiedzcie, że się zorza święci,
że wam rozwidnia wasze własne łany,
że ukazuje w wielkim światła darze,
jako wy tutaj prawi gospodarze,
lud na swej ziemi, dziedzic powołany—
Wiedzcie, że wam dziś sprawiedliwość wstała,
że kiedy pryska przemoc Moskwicina,
Rząd Narodowy pracę swą zaczyna—
rozkazem, że—jest równą Polska cała!
Że którzy zagon uprawiali święty,
mają go odtąd mieć na własność swoją,
że się w jednakich prawach wszyscy spoją;
że kto nieznany żywił Polskę, wzięty
będzie pod swobód narodowych słońce,—
że kto był Polską, a nie wiedział o tem,
tego potrzeba z mroku w górę wznieść,
aby chłopskie serce jarzące
uderzyło w piersiach z łoskotem,
stwierdzając wolność swą i swoją cześć!

Pietrek.

Księże...! Ojczulku! ja chcę! ono bije!
Ja gotów! pójdę...

Ksiądz Brzózka
do **Marcina** *nakazująco*

I tyś gotów, bracie!

Marcin.

Człekby z pewnością nie szedł—ot za czyje,
ale za swoje, jak wy powiadacie...
Pięści mam dobre, niech Moskali straszą—

Ksiądz Brzózka.

Za sprawiedliwość i za wolność waszą
ślubujem krew swą jak i wy, kochani—

Spogląda po obecnych

Wiem, że z ochotą w sercach ślubujecie,
że nie będziecie szczędzić w hojnej dani
swych kości na siew do przyszłego plonu,
że się wam Polska stanie wszystkiem w świecie,
że się z was każdy w boju zapamięta
i będzie w męce szczęśliw aż do zgonu!

Wszyscy obecni,
z wyjątkiem kobiet, podnoszą po dwa palce w górę.

Tak nam dopomóż Bóg i Matka Święta!

Ksiądz Brzózka.

Dobrze, najmilsi! A teraz wam powiem,
że dziś wypędzim z Łukowa Moskali—

Zięba.

Dziś?

Ksiądz Brzózka.

Tak! tej nocy; znak się wam zapali.
Idźcie za kościół i czekajcie, bowiem
niedługo przyjdę, miejsca wam pokażę —
Już obmyślone wszystko w mym zamiarze
i wy się o tem przekonacie sami.
Bijcie się mężnie: Bóg i słuszność z nami!

Wszyscy mężczyźni posłusznie wychodzą z izby.

SCENA VI.

Stara Brzózkowa.

Synku, jeżeli ci się przydać może
radosne matki starej pożegnanie;
odchodzącemu w te czerwone zorze,
jeśli pomocnem się choć trochę stanie
błogosławieństwo me—w matczynej trwodze
przecież weselne i bogate z wiary,
pójdź tu...

Ksiądz Brzózka
nachyla się do rąk matki.

Przeżegnaj serce i zamiary,
bowiem zaiste w krwawy świt odchodzę...

Brzózkowa

kładzie mu znak krzyża na czole.

Ksiądz Brzózka.

Teraz, kobiety, zbierzcie się w cichości
i czasu bitwy módlcie się za braci
ufnie i wiernie, bo w tem siła gości;
Pan Bóg za wiarę waszych dusz odpłaci.

Brzózkowa, Wilczyńska *i* **Ewka** *wychodzą.*

SCENA VII.

Ks. Brzózka *przez chwilę stoi w zadumie. Nagle odzywa się ciche pukanie w szybę.* **Ks. Brzózka** *śpiesznie uchyla okienko.*

Głos

z zewnątrz.

To ja — Zakrzewski.

Ksiądz Brzózka.

Proszę wnijść do środka —

Upływa chwilka, drzwi się otwarły.

Zakrzewski

wchodzi, oglądając się bardzo ostrożnie.

Niema nikogo? Rozkaz wam przywożę:
by już zaczynać!

Ksiądz Brzózka.

Ano w imię Boże!

Zakrzewski.

Naszą gromadę niespodzianka spotka!

Ksiądz Brzózka.

Już wiedzą.

Zakrzewski.

Wiedzą! Zwarjowałeś, Księże!
Powierzać taką wielką tajemnicę
i to gminowi!

Ksiądz Brzózka.

Gmin mi jak szlachcice
dobry! ja z temi ludźmi zwyciężę!
Ja serca ludzi tych ot, tu, przed chwilą
wziąłem, związałem, odsłoniłem rzecz
i wiem, że oni w walce nie omylą!

Zakrzewski.

Hm! ufność taka obosieczny miecz!
Musisz być pewny władzy nad sercami,
hm! bardzo pewny!

Ksiądz Brzózka.

Jestem!

Zakrzewski.

To ciekawe!
Chociaż—odsłonić chłopom taką sprawę!

Ksiądz Brzózka.

Wszyscy gotowi, chodźmyż i my sami!
Wychodzą.

SCENA VII.

Weszły Brzózkowa, Wilczyńska *i* Ewka.

Ewka.

zaświeca lampkę przed obrazem Najświętszej Częstochowskiej. — Wszystkie uklękły i modlą się po cichu.

Wszedł Zięba.

Brzózkowa

podnosząc się z kolan.

I cóż?...

Wilczyńska *i* Ewka *również wstały.*

Zięba.

Tss! miejsce mi wypadło tam
poza stodołą koło tartaku — Matko,
co syn wasz robi z człekiem? Nie wiem sam,
jakim sposobem ot, tak, cicho, gładko

posłuch dłań wstaje i człek się przemienia?
Boć przecie we mnie gadał głos wątpienia,
bom stary żołnierz a nie fryc; mam oczy
i znam, co wojna i jak bój się toczy!
A oto znowuż pójdę naprzód z kosą! —
Jakież to moce tak człowieka niosą?

Brzózkowa.

Mój syn tak czyni, jak mu Pan Bóg każe,
dlatego światło pada wam na twarze
i dusze lecą za nim jak te ptaki.

Zięba.

Ano to chyba, że on z Boga taki.

Wychodzi.

SCENA IX.

Przez parę chwil jest zupełnie cicho; nagle w pobliżu odzywa się strzał jeden i drugi.

Ewka.

O! Jezus! Marja!

Wilczyńska.

Giniem! Och! Ratunku!

Brzózkowa.

Cicho!

Znowu strzały, już nieco dalej, ale gęsto, salwami.— Słychać uderzenia dzwonu kościelnego i krzyki.

Wilczyńska.

Już po nas! już my zmarnowani!
Już nie dożyjem następnego rana!

Brzózkowa.

Cicho! mówię asani
i zaraz tu na kolana!

Wilczyńska *i* Ewka *klękają.*

Brzózkowa.

także klęcząc.

Królowo męczenników—

Wilczyńska i Ewka.

Módl się za nami!

Brzózkowa.

Królowo wyznawców—

Wilczyńska i Ewka.

Módl się za nami!

Brzózkowa.

Królowo Korony Polskiej —

Wilczyńska i Ewka.

Módl się za nami.

Umilkły, słychać tylko chlipanie Wilczyńskiej. *Za sceną ciągle strzały i bicie dzwonu.*

Brzózkowa

drżącym głosem zaczyna.

Boże, coś Polskę przez tak długie wieki
otaczał blaskiem potęgi i chwały...

Strzelanina oddala się i wrzawa przycicha.

SCENA X.

Wilczyński.

wpada ze strzelbą w ręku.

Moskale uciekają!

Kobiety porwały się na równe nogi.

Ewka.

Wy ich zwyciężyli!

Rzuca mu się na szyję.

Wilczyński

przyciska ją śpiesznie do piersi i odsuwa.

Dziewczyno miła, nie mam ani chwili!
Muszę ich gonić, biegną jak zające!

Wypada z izby.

Brzózkowa.

Bóg wejrzał: świta ponad Polską słońce.

ODSŁONA II.

Początek maja 1865 roku. Rzecz się rozgrywa we wsi Sypitkach, w domu sołtysa Bielińskiego.

Po prawej stronie okienko, pod niem ławka i stół. W głębi drzwi otworzone do sionki, a stamtąd również otwarte do sadku, tak że za wysoką przyźbą widać zieloność drzew. Na prawo od tego wyjścia półki ze sprzętami gospodarskiemi, a na lewo komin. Dalej przy ścianie lewej zamknięte drzwi do komory.

SCENA I.

Ewka *odwrócona plecami siedzi na przyźbie i struga ziemniaki.*

Sołtys *wychodzi z komory, opierając się ciężko na kiju. Usiadł na ławie pod oknem, stęknął głośno.*

Ewka

zwraca ku niemu głowę.

Co wam, tatusiu?

Sołtys.

Nic! zwyczajna bieda!

Ewka

wstaje, weszła do izby.

Przespaliście się?

Sołtys.

He! ból zasnąć nie da...

Ewka.

Jeszcze ta rana w nodze się odzywa...?

Sołtys.

To! to! bestyja ciągiem we mnie żywa,
choć to zgojone niby z wierzchu było...
Pamiątka... he! he! aże wspomnieć miło!

Ewka.

Za tę pamiątkę wy, tatusiu, macie
poszanowanie od naszego Księdza,
także od innych...!

Sołtys.

Nie narzekam, córko!
I wszystko dobrze, póki człowiek w chacie,
ale wyjdź za próg, zaraz czysta nędza;
bo to wieść lata jak na wietrze piórko;
już się rozniosło, że to ja... z powstania...

Moskale kręcą się wszędzie,
więc nawet kuleć nie śmiem... Co to będzie?

Ewka

cicho.

Może Bóg wejrzy...

Sołtys.

Już się wszystko skłania
do końca... Moskal resztki naszych gniecie...
Ot, był silniejszy, chociaż bój nasz święty!

Ewka.

Ksiądz jeszcze walczy...!

Sołtys.

Och! och! źle na świecie!

Ewka.

Tatusiu drogi, pocóż te lamenty?
Ksiądzby wam tego nie pochwalił!

Sołtys.

Tak!
Ksiądz anioł!

wstaje.

— Wyjrzę trochę; słonko grzeje,
może zasłyszę, jakie teraz dzieje...
Przykrzy się w gnieździe, choć kulawym ptak!

Utykając, z trudnością wychodzi.

Ewka

krząta się koło komina, po chwili poczyna śpiewać tęskliwie.

Wszyscy poszli z domu,
wzięli z sobą kosy,
robić niema komu,
giną w polu kłosy. —

SCENA II.

Stara Wilczyńska

przeszłą cicho przez sionkę, przystanęła w drzwiach izby i drżącym głosem śpiewa następną zwrotkę.

Nie było, nie było,
Polsko, szczęścia tobie,
wszystko się zmieniło,
i twa dziatwa w grobie —

Ewka

z okrzykiem.

O, mamo! mamo! jak tak gadać można?

Wilczyńska.

Ano cóż?

Ewka.

Przecie to jest rzecz bezbożna!

Wilczyńska.

Nie nazywaj mnie mamą!
nie będziesz mi synową,
może już nie mam syna!

Ewka.

On żyw! ja ciągle mówię wam to samo.

Wilczyńska.

Dziś żyw, trup jutro! bo to muru głową
nie przebić!

Ewka.

Matka zapomina,
że poszedł dla sprawy świętej!
On dobrze zrobił! —

Wilczyńska.

Takaś mądra oto!

Ewka.

Ja dziś rozumiem, czem on jest przejęty!

Wilczyńska.

Co tam rozumiesz!

Po chwili

Męczę się tęsknotą
matczyną...

Ewka.

Wierzcie mi, obaczym Franka!
Wkrótce... Dziś może... Czuje to me serce...

Wilczyńska.

ogarnia ją ramieniem.

Tak mówisz? Lubka moja ty, kochanka!
Bóg zapłać! Cieszysz mię w tej poniewierce
sierocej... O! gdy przyjdzie synek miły,
już go nie puszczę! Niech mnie starą żywi,
niech mnie hołubi! Będziem znów szczęśliwi!

Ewka.

Źle, źle, mówicie!

SCENA III.

Sołtys

wraca, mocno kulejąc.

Bieda! nie mam siły,
nie zajdę nigdzie dalej! —
i tak ludziska głupie już pytali,
zkąd mi, że noga chroma...
Ha! nie uradzę, trzeba siedzieć doma!

Jan Kominek

wchodzi do izby.

Pochwalony!

Sołtys.

Na wieki! Cóż powiecie, kumie?
Źle słychać?

Kominek

siadając.

A dyć się rozumie...!

Sołtys.

Na straszną, czarcią moc my się porwali —
Dwa lata bojowania;
nie zmogliśwa Moskali;
do końca się wszystko skłania!

Wilczyńska.

A przez tę zmorę, że do lasu gnało,
synów od matek biorąc, przez tę całą
burzę okrutnie ciężko dziś na świecie...
Wychodzi.

Kominek

półgłosem.

Czy o niedawnym boju wy coś wiecie?

Sołtys.

Nie! powiadajcież!

Kominek.

Nic wy nie słyszeli?

Sołtys.

Kaleka-m; łazić nie śmiem.

Ewka

usiadła przy ojcu i słucha ze splecionemi rękoma.

Kominek.

Tej niedzieli
Ksiądz miał potyczkę; z nim tych ośmiu było,
co to trwali ostatni...
Moskale naszli ich wielgaśną siłą,
zawarli w boru jak w matni...
Z ośmiu już siedmiu brak...

Ewka

jęknęła ciężko.

A...!

Sołtys.

Kto żyw?

Kominek.

Ocalony
z księdzem Wilczyński...

Ewka
oddycha głęboko

Ach!

Sołtys.

Ha, tak...!
Cóż? dostępują męczeńskiej korony
jeden po drugim! Zginął Zięba stary?

Kominek.

Juści...

Sołtys.

Był dobry chłop i twardej wiary!
Chryste! swojaków była nas gromada:
szwagier Tołoczko, Marcin, Pietrek, Zięba,
ja... Każdy oto w swoją kolej pada;
ostał kaleka...

Ewka
cicho.

Ksiądz miał w środku dęba
starego tajne schowanie...

Kominek.

Wypłoszyli...

Ewka.

Mój Boże! cóż się teraz stanie?
Gdzież on?

Kominek.

Nikt tego nie wie...!

Sołtys.

Ano... gaśnie zarzewie...

Głos

za sceną krzykliwy i rozkazujący.

Zdieś otdachnuć nam! Tu niczego chata!

Ewka.

Matko Boża! Moskale!

SCENA IV.

Chomiakow

wchodzi, zataczając się nieco.

Zdrastwujtie! Cóż wy? domu nie podpalę! ja druh! opiekun! Wy mnie tu jak brata witajcie sercem wdzięcznem...

Rozwala się na ławie za stołem.

Sołtys *i* **Kominek** *usunęli się w kąt.*

Ewka

pocichu wyszła do komory.

Chomiakow.

Ej! Fiediuszka!

Fiediuszka

w czerwonej koszuli, z batem w ręku stanął na progu.

Chomiakow.

Wyłożył konie? a?

Fiediuszka.

Toczno da!

Chomiakow.

Nu! biegi w korczmu! Poskariej! raz! dwa!
priniesiesz wodki!

Fiediuszka

wychodzi.

Chomiakow.

Sławno tut! Ej! duszka,
gospodarz! będziem z tobą pili! a?
Ja wasz brat starszy, dobry! Wy zakąski,
panie gospodarz, stawcie tu! a dużo!
ja wszystko zmieszczę, u mnie brzuch nie wązki,
potrawy polskie mnie na zdrowie służą!
Cha! cha!... No, cóż wy, ludzie, tak niemrawi?
A! prawda! dziewka była, babska rzecz
posłużyć! poda na stół i zabawi!
Ej! dziewka!

Sołtys

z przeztrachem.

Nietrza! ona poszła precz!
ja sam...

podnosi się i kuleje, ku drzwiom komory.

Chomiakow.

Ej! cóż to? noga wam nie chodzi?

Sołtys

stropiony przysiadł na stołku.

Bo ja wiem...? Drzazga może...

Chomiakow

podejrzliwie.

My takie drzazgi znamy!

Sołtys.

Dalibóg...

Chomiakow

śmiejąc się dobrodusznie.

Nu! nic! ja tu wasz dobrodziej;
nastraszył tylko, władzy nie „dołożę!“
Biedni wy! sroga szlachta gniotła chamy,
na sercu naszem wam odpocząć trzeba!

Sołtys

wodzi po izbie wystraszonym, bezradnym wzrokiem, nareszcie woła:

Ewka!

Ewka

przeze drzwi wysuwa głowę.

Co?

Sołtys.

Daj tu żywo masła, chleba,
czegoż tam jeszcze? Miodu, sera... Ano
żywo, jak mówię! bo tam ciotka czeka!
Rozumiesz? czeka...

Ewka.

Tak, tatusiu...

Krząta się z wielkim pośpiechem, jedzenie przynosi.

Chomiakow.

Ej!
czego się spieszysz...?

Ewka.

Ciotka chora...

Chomiakow.

Cha! cha!
nie oszukacie wy mądrego człeka!
Ciotka i—drzazga...!

Sołtys.

Sprawiedliwie... rano zasłabła...

Chomiakow.

Drzazgę dawno macie w nodze...?

Kominek

do Sołtysa *półgłosem.*

Cichojcie, kumie!

Chomiakow

do Ewki *groźnie.*

Siadaj!

Ewka

przysiadła drżąca.

Chomiakow

śmieje się dobrodusznie.

Tak! ja srodze gadam, a przecież was żałuję w duszy!...

SCENA V.

Fiediuszka

powraca z butelkami.

Wasze wysokorodje, wodka!

Chomiakow.

Staw na stoł
i idi k'czortu!

Fiediuszka
wychodzi.

Chomiakow
nalewa i pije.

Ot! pociecha czysta!
Jak żyć bez wódki? pije człek i śwista
i zaraz nuda się na sercu kruszy!..
Tyby, gospodarz, sobie czarkę wziął —
Nu! ja pozwalam!
pije.
Ech! ja czestna dusza!
dobry ja człowiek, prosto z sercem k'wam
pije.
Teraz cóż? ciężko! jeszcze bunt się rusza,
ale gdy całkiem uspokoim, sam
nie wiem, jak pisać farbą te rozkosze!
Bo Rosja wielka matka! prawosławie
najlepsza, carska wiara, pierwsza w świecie!...

Ewka.

Nie prawosławni my! —

Chomiakow.

Nu! nic! będziecie!

Chce ją pogłaskać.

Ewka

usuwa się szybko.

Chomiakow.

Cóż ty? Ech dzika? Dzikość ja poprawię!

Pije.

Gdy bunt uśmierzym, sobie tu wyproszę
u was „miestieczko“ ciepłe... Nu, co będzie?
Czy pośrednik mirowy?
czy komisarz? naczelnik? Trzeba wszędzie
prawdziwej ruskiej głowy!

Pije.

A wy słyszeli o ukazie cara?

Kominek.

Nie!

Chomiakow.

Ot duraki! toż to szczęście wasze!
Dla szlachty z tego kara,
uwarzyli my dla niej kaszę!
Car wam na własność daje waszą ziemię!

Sołtys.

Hę?

Chomiakow.

A co? prawda, jaki łaskaw car?
pańszczyzna skasowana!..
Słyszycie, pohane plemię,
po wiek wam cara sławić za ten dar!
Szlachcica i plebana
my wyrzucim za drzwi
i w Polsce będzie chłop wierny carowi!

Pije.

Ej! miatieżniki, głupcy narodowi,
obaczycie, jak „Ruski“ drwi?

Chytrze i tajemniczo.

Bo wiedzcie, iż to Narodowy Rząd
ogłosił, że ziemia dla ludu,
ale my jego won ztąd!
a potem z tej krwi i trudu
przeciwko niemu zrobim sobie broń!
Cha! cha! miatieżniki wysoko wiszą,
prawdę za wiatrem goń!

Chce sobie jeszcze nalać, ale ręka odmawia mu posłuszeństwa.

Ciemne mużyki od nas to usłyszą,
że za pańszczyznę był powstańczy bój,
a car obronił! Och! Ty Boże mój!
dobry żart! Mówić będziem: Polska chciała
pańszczyzny, a car nie chciał i ztąd cała

przyczyna buntu! A chłop ciemny nie wie,
    że tam w Rosyji naszej
ludzi sprzedaje się jak bydło w chlewie!
że tam niewola! tam mużyk ofiara!
    a opiekunów ni! ni!
Ech! nie słyszeli wy, jak Ruski drwi?
chłopa pańszczyzną w Polsce się nastraszy,
żeby Polakiem nie był i czcił cara!

Bełkocze jeszcze przez chwilę, pochyla się nad stołem i zasypia.

Kominek

podchodzi ostrożnie.

Śpi...

Sołtys

półgłosem.

Bydlę! Dopust Boski, w domu zmora!

SCENA VI.

Fiediuszka

wchodzi.

Wasze wysokorodje! jechać pora!

Kominek

wskazując Chomiakowa.

Spił się!

Fiediuszka.

Priwyczka!

woła:

Ej! Iwan! siuda!

Iwan

wchodzi; przyodziany jest tak samo w czerwoną koszulę.

Fiediuszka.

Bieri! Pokrepcze! Wytaskajem wmiestie!

dźwigają Chomiakowa.

Sołtys

półgłosem.

Choć do djabła nieście!

Iwan

stęknął pod ciężarem.

Fiediuszka.

Niczewo! stoit truda!

wychodzą, w drzwiach rozminął się z niemi Antek Matysiak.

SCENA VII.

Sołtys.

Widzisz ty, w co się moja chata zmienia?

Matysiak.

Tss! tss! to właśnie dobrze!

Sołtys.

— Czyś szalony?

Matysiak.

Ja mówię, że to dobrze dla osłony;
tera nie będzie na was podejrzenia!..

Kominek.

No?

Matysiak.

Pójdźcie bliżej!

Sołtys *i* Kominek *zbliżają się.*

Ewka *za niemi.*

Matysiak *szeptem.*

Ksiądz się tu ukryje...

Sołtys.

Kiedy?

Matysiak.

A ino patrzeć!.. Gdy znak dam...
Szykujcież wszystko...

Sołtys.

Jezu! ledwo żyję!
Święty w mej chacie! co wpierw czynić mam?

Matysiak.

Idę!

Wychodzi.

Sołtys.

wzdycha.

Och! gdybym żwawszy był, mój Boże,
do jego służby albo do obrony!..

Ewka.

Pościelim Księdzu w komorze;
pewno będzie strudzony —

Kominek.

A ja obejdę dom; na wszystkie strony
dawać będę baczenie —

Wychodzi.

Ewka

otwiera skrzynkę z odzieżą i bielizną i dobywa z niej prześcieradła.

Sołtys

wyszedł w obejście i powraca, dźwigając wiązkę siana, przystanął.

Choć kaleka, w siłacza się przemienię,
gdyby go tutaj szukali!
Nie oddam w ręce Moskali!

Ewka.

Moiście! słuszne słowa!

Oboje, niosąc siano i bieliznę, wchodzą do komory.

SCENA VII.

W sieni ukasuje się **Ksiądz Brzózka,** *za nim* **Wilczyński i Matysiak.**

Ksiądz Brzózka

popatrzył przez chwilę, a potem cicho, spokojnie wszedł do izby.

Sołtys i Ewka,

powróciwszy z komory, rzucają mu się do kolan w milczeniu.

Ksiądz Brzózka

podnosi ich z rozrzewnieniem.

Dziękuję, drodzy! skołatana głowa
zawsze wśród braci znajdzie przytulisko;
zginąłbym bez was.

Sołtys

ponownie obejmuje go pod kolana.

Ty nam nalmilejszy!

Wilczyński.

Księże Dowódco, ledwie się trzymacie
na nogach, siądźcie!

Ksiądz Brzózka

siada na ławie.

Sołtys

starannie zamyka drzwi od sieni i deszczułką, przyniesioną z pod komina, zasłania okienko.

Ksiądz Brzózka.

Pościg bywał blizko,
ale w potrzebie każdej najtrudniejszej
jest dla tropionych kąt w wieśniaczej chacie...

Osłabł i zamyka oczy.

Sołtys

do Ewki.

Podajno mleka! rychlej!

Ewka

przynosi kubek z mlekiem.

Ksiądz Brzózka

otworzył oczy, daje ręką znak, że pić nie chce, po chwili mówi.

Legli w boju
kochani towarzysze,
widziałem zwłoki krwawe,
polegli, jak ślubowali, za sprawę...

Wilczyński.

Jeden... może jeszcze dysze
wzięty przez Moskali... Właśniem w niepokoju
o tego, Księże...

Ksiądz Brzózka.

Nie miej myśli trwożnej!

Sołtys
nagle.

Gada we mnie sumienie,
że byłem słabością bezbożny,
już czułem w sobie jeno żal i trwogę...
Lecz na wasz święty widok ja się zmienię
i poprawię jeszcze, jak mogę!

Ksiądz Brzózka.

To nic, kochani, że różnemi strony
złe wieści chodzą i trwożą
i chcą zniweczyć wolną sprawę Bożą!..
Siew jest w przyszłość rzucony!..
Ciche kołatanie do drzwi od sieni.

Ewka *otwiera.*

SCENA IX.

Magdzia Kominkówna
wchodzi nieśmiało.

Tatuś zasłyszał, że Moskale człeka,
którego wzięli, męczą przeraźliwie,
ażeby wydał, z kim się Ksiądz przyjaźni...

Ksiądz Brzózka
do Wilczyńskiego.

Ano... wędrówka znów czeka?

Sołtys.

Ja się temu sprzeciwię!

Ksiądz Brzózka.

Nie boisz się zemsty i kaźni?

Sołtys.

O was mi chodzi! Lepsza tu osłona,
kiedy obława na dworze...

Ksiądz Brzózka.

Prawda, że ścieżka każda wyśledzona...

Ewka.

A ten biedak nie wyda może...

Wilczyński.

Och, gdyby wydał — przeklęty!

Ksiądz Brzózka.

O, cicho, drogi! Znasz-li miarę sił
i wszystkie bólu odmęty?
A to przecie brat był!
Miłujmy, choćby go przemogła męka...
Po chwili.
A teraz, przyjaciele,
dłużej-li, krócej jeszcze będę z wami,
niech wam zwątpienie nigdy serc nie nęka
i nie dajcie klęskami,
choćby ich było wiele,
wydrzeć sobie tej wiary:
że się spełnią zamiary
i płacz zcichnie sierocy,
gdy błyśnie słońce po nocy,
bo ta krew nasza zrodzi wolność ludu—
i doczekacie w Polsce tego cudu...
To moje ku wam z duszy pożegnanie...

Wilczyński.

Amen... niech się tak stanie!

Ksiądz Brzózka.

Pójdę spocząć, dopóki na to czas.

Sołtys.

Pościelono w komorze —
otwiera drzwi do komory.

Ksiądz Brzózka
wychodzi.

Matysiak.

Niechajże każdy z nas
pilnuje tej chałupy, jak może,
jako świętości wioskowej...!

Sołtys.

Dobrej użyłeś tu mowy!

Matysiak
do Magdzi.

A ty idź do dom, jagódko!

Magdzia
wychodzi.

Sołtys
do Matysiaka.

Będziewa blizko od siebie...

Matysiak.

Ano tak... by w potrzebie...

Sołtys.

Jeno gwiznę ci krótko...

Wychodzą.

SCENA X.

Wilczyński.

Oto wstąpiłem na ostatniej drodze
pokłonić się tobie, nieboga...

Ewka.

Nie zatrzymuję już ciebie, mój miły...

Wilczyński.

Nie wołasz, chociaż odchodzę?

Ewka.

Czy niepowrotna to droga?

Wilczyński

twierdząco skinął głową.

Ewka.

Minął czas, kiedy prośby cię goniły!
Inaczej dzisia jest ze mną,
bo widzę, widzę, gdzie ci było ciemno...

Wilczyński.

Cóż za mną poślesz dzisiaj, ty dziewczyno?

Ewka.

Caluśkie serce moje —

Wilczyński.

A cóż zostanie ci, gdy dni te miną?

Ewka.

Wiarę wezmę jak zbroję —

Wilczyński.

Pocałuj mię, bym zaznał jeszcze raz słodkości...

Ewka
podaje mu usta.

Wilczyński.

Teraz niech będą ze mnie proch i kości,
aż w boju zmartwychwstaniem...

Ewka.

Już mnie nie dotknie nikt pocałowaniem....

SCENA XI.

Matysiak
wbiega zdyszany, ale mówi pocichu

Kozaki idą. Widać się zwiedziały!
Trzeba Księdza do lasu...

Sołtys.

wchodzi również pospiesznie.

Zapóźno! już niema czasu!
Otoczony dom cały!

Drzwi podpiera drągiem i staje przed niemi z siekierą w ręku.

Wilczyński.

wyjął rewolwer i stanął u wnijścia do komory.

Ewka.

przy nim.

Gwałtowne i parokrotne wstrząśnienie wyłamuje z zawiasów drzwi wchodowe. Ukazuje się Zankisow *a za nim kilku Kozaków.*

Sołtys

rzuca się na nich z siekierą, ale w tejże chwili ugodzony pałaszem pada na ziemię.

Kozacy

walą się z wrzaskiem do izby.

Wilczyński

strzela.

Ksiądz Brzózka

staje we drzwiach komory.

Kozacy

na widok jego spokojnej postaci cofają się nieco.

Ksiądz Brzózka

kładzie rękę na ramieniu Wilczyńskiego *i z nim razem a z wycelowanym rewolwerem w drugim ręku poczyna iść w stronę sieni.*

Zankisow.

Wpierod, rebiata! Nu, strusili? czto-li?

Kozacy

rzucają się ponownie.

Wilczyński

zranionyy upadł.

Ksiądz Brzózka

spokojnie oddaje rewolwer.

Zankisow.

Nu! nakaniec to! Bieri! wiaži! Nu, da!
Namęczył on nas dowoli!
Siejczas w Sokołow uwieźti! Cha! cha!

Kozacy

wyprowadzają Brzózkę *i* Wilczyńskiego.

Zankisow.

Wisielica tam, po waszemu
szubienica, gotowa!
Potaszczym do Sokołowa!
nie pożałujem cześci... Nu, bo czemu?
namęczył on nas jak bies,
mówią, że bezprzykładnie! —
Ale wszystkiemu zrobim teraz kres
i wszystko polskie przepadnie!

Matysiak.

Kłamstwo!

Zankisow
dostrzegając go.

Miatieżnik! sam się przypomina,
wziat' i jewo!
Dwuch kozaków krępuje **Matysiaka.**

Ewka.

Nic nie zginie!

Zankisow.

Nu, słysz, ty, dziewczyna!

Ewka.

Próżno w ciemnej godzinie
światłość świętą gasicie,

ona się w sercach rozpali!
Próżno kat się pochwali,
że Dowódcy wziął życie,
imię Jego jest w nas,
w duszach Jego oblicze!
Siła przetrwa gorycze,
zorza wstanie w swój czas!
Nikt nie zatrzyma tego i nie zetrze,
bo ziemia polska, niebo i powietrze
wzięły w siebie tę wieść,
i w przyszły wiek mają nieść,
na krwi świadectwo i trudu
i na chwały świtanie,
że Brzózka, chłopski syn, czynił powstanie
za wolność polskiego ludu!

Zankisow,

który z początku słuchał zdumiony, rzuca się ku **Ewce,** *ale ona, szybkim ruchem odtrąciwszy stojącego we drzwiach* **Kozaka,** *wypada z izby.*

Zankisow.

Ot, dziewka! widział kto? Nu, isz ty biesie!

Kozak.

Poszła jak wiater, co płomienie niesie. —